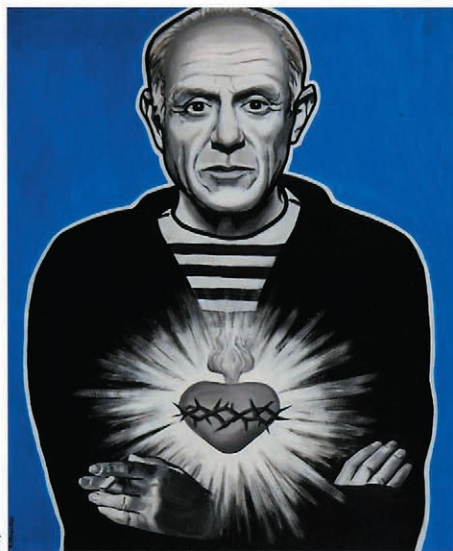


39. BIENNALE MALARSTWA „BIELSKA JESIEŃ 2009”

pod patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Galeria Bielska BWA, Bielsko-Biała, 6 listopada – 29 grudnia 2009
fot. K. Morcinek



1. **Andrzej Cisowski**,
Przy stole, 2008, olej,
płótno, 130 x 150 cm
2. **Bartłomiej Jarmoliński**,
Santo Subito - Pablo,
2008, Archiwum GB BWA
3. **Eliza Danowska**, *Polonia*,
2007, ol., deska, 110
x 110, Archiwum GB BWA
4. **Joanna Wowrzeczka**, z
cyklu „Zdominowani”
(Szewc), 2008, 56 x 62,
Archiwum GB BWA
5. **Malwina Rzonca**, *Auto-
portret - Chinnamasta*,
2008, akr., tech. wł.,
Archiwum GB BWA



Piotr Stasiowski

SKĄD TAK DUŻO JEŁONKÓW?

BIELSKA JESIEŃ

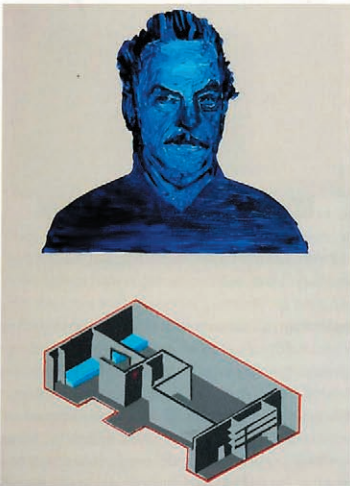
Kolejna edycja konkursu Bielskiej Jesieni została rozstrzygnięta. Nagrody zostały rozdane, ekspozycja obrazów wisi na ścianach galerii, nowiutki katalog z reprodukcjami prac rozsyłany jest w różne miejsca całego kraju. Może warto się zastanowić, jakie konkretne skutki przyniesie on w życiu artystów, którzy wzięli w nim udział.

Bielska Jesień, jak wiemy, nie jest jedynym konkursem w Polsce. Organizowana od 1962 roku impreza ma natomiast za sobą tradycję i prestiż, któremu niejeden z nich chciałby się równać. Siłą rzeczy, pisanie o bielskim konkursie jest dla mnie swego rodzaju wyzwaniem i trudnością jednocześnie. Od dwóch edycji jestem współkuratorem innego, znaczącego w kraju konkursu, dedykowanego malarstwu. Z jednej strony więc nie mogę pozbyc się natrętnych myśli o porównaniach, poszukiwaniach mocnych i słabych punktów jego regulaminu. Z drugiej zaś staram się zrozumieć rozterki osób, które dopuszczają prace do konkursu, jak również decyzje jury o przyznaniu wyróżnień najlepszym malarzom. Paradoksalnie, może właśnie taka perspektywa pozwoli mi pełniej zrozumieć pobudki i przesłanki, które wpłynęły na tegoroczną edycję.

Siłą, a jednocześnie słabością tego konkursu jest konsekwencja, w jaką trzyma się utartego schematu prezentowania prac stricte malarzkich, w denisow-



1. Aleksander Laszenko, *Nowa Opera*, 2008, akryl, olej, płótno, 150 x 100 cm, fot. K. Morcinek
2. Paweł Matyszewski, *Zespół serotoninowy*, 2009, akryl, płótno, 84 x 86 cm



↑ Piotr Kossakowski, *Josef F.*, z cyklu „Portrety”, 2009, 100x70 cm, fot. K. Morcinek, Archiwum GB BWA

skiej praktyce postrzegania tego medium. Wybierając się na ekspozycję w Bielsko-Białej będziemy mieli pewność, że na ścianach ujrzymy starannie rozwieszone różnych formatów płótna, bez wtrętów w postaci dodatkowych instalacji, rzeźb, działań czy procesów. Technie z takiego postępowania pewnego rodzaju satysfakcja i ufnosć, że w dobie masowości chociażby prac wideo, nieruchomy, płaski komunikat ma jeszcze szansę odnaleźć swoje miejsce w technicyzowanym i multimedialnym świecie sztuki. Czy jednak skupienie się na określonym formacie doświadczenia sztuki nie jest też pewnego rodzaju naiwnością, wynikającą z niezrozumienia wolności w jej wyrażaniu się? Do konkursu zgłosiło się blisko czterystu twórców, z których wyselekcjonowanych zostało trzydziestu siedmiu uczestni-

ków. Wskazówką do tego, jak można było odnaleźć w trakcie dwuletniego interwału bielskiego biennale aż tylu artystów parających się malarstwem jest brak ograniczenia wiekowego oraz możliwość ponownego startowania w konkursie, zawarte w jego regulaminie. Zaiste zadziwiające może się wydawać, jak wielu rodzimych twórców pokłada wciąż wiarę w siłę malarstwa. To zdziwienie mija w chwili, gdy zmierzmy się z ekspozycją nominowanych do konkursu prac. Jak każdy duży konkurs Bielska Jesień zmagać się musi z dość znaczną ilością prac średnich bądź słabych, które sprawiają, że poziom, jak zwykle w takich przypadkach, będzie nierówny. Nierówność konkursowych prac staje się swego rodzaju truizmem, na który coraz mniej zwracamy uwagę, a z którym poradzić można by sobie w o wiele prostszy sposób. Można by bowiem do konkursu zaprosić jedynie pięciu, bądź dziesięciu uczestników, którzy naprawdę mają cokolwiek do powiedzenia w malarzkim języku. To nie przytyk. Podobny problem widzę sam we wspomnianym wcześniej konkursie, którego jestem współtwórcą. Czym jednak można by było wówczas zapłacić dużą powierzchnię metrażową galerii? Wszak widzowie mogliby poczuć się oszukani, płacąc za bilet wstępu do galerii, w której wisiałoby pięć (mimo że świetnych) płócien na krzyż.

Zostawiając rozterki natury organizacyjnej do dyskusji, skupmy się jednak na najciekawszych pracach, pokazanych na tegorocznej, 39. już edycji Bielskiej Jesieni. Dużą sympatię wyrażam przez redakcję aż trzech pism poświęconych sztuce zyskał sobie Jerzy Kosalka. Wyróżniony przez Format, Obieg i Artluk wyjeżdżał z gali zwycięzców bez nagrody pieniężnej, ale z satysfakcją, że dostrzeżono jego baczną, krytyczną uwagę dotyczącą szaleństwa towarzyszącego konkursom artystycznym. Jego trzy fotorealistyczne płótna przedstawiały zwycięskie prace uczestników poprzednich edycji jesieni. Na cykl zatytułowany „Bardzo dobre obrazy” złożyły się płótna o ironicznych tytułach: Filar, →

Fortpisanie i Okno, które wskazywały na miejsca ekspozycji prac laureatów. Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia – kolokwialnie powiedziałby Kosalka, dystansując się od bardzo ludzkiej, choć często krzywdzącej fascynacji różnego rodzaju rankingami, ocenami i wartościowaniem różnorodnego rodzaju doświadczeń.

Wśród wyróżnionych fundowanych przez firmy prywatne, przyznanych decyzją jury, na uwagę zasługują dwie artystki. Malwina Rzonca, absolwentka krakowskiej ASP, performerka, a prywatnie również joginka fascynująca się kulturą Dalekiego Wschodu na konkursie pokazała trzy obrazy: „Chinamasta”, „Kali”, i „Durga”, w których przemyciła swoje autportrety stylizowane na hinduistyczne kobiece bóstwa. Konwencja tych obrazów przypomina nasycone kolorystycznie ilustracje do książek o hinduizmie. Dodatkowym ich efektem są fluorescencyjne i diodowe elementy, które pojawiają się w chwili wygasania światła w pomieszczeniu ekspozycji. Ta złożona technika składa się na dość kiczowaty charakter płócien, który leżał w zamierzeniu twórczym artystki. Dystans do siebie samej i ironia, w jaką traktuje swe przedstawienia jako feministyczne bóstwa – idole kobiecej vitalności i waleczności zyskują sympatię widzów. Bez przesadnej emfazy, dowcipnie interpretuje poprzez nie swoją fascynację odmienną kulturą i kwestię swojej kobiecości. Cykl „Zdominowani” Joanny Wórnarczki zderza w pomysłowy sposób to, co prywatne, ze sprawami natury ogólniejszej, bo społecznej. Na powiększonych do rozmiarów płótna kartach kalendarza, na których zawarte są notatki autorki dotyczące spotkań, spraw do załatwienia, zamieszcza ona również malarские szkice przedstawiające portrety w różny sposób wykluczanych z życia społecznego ludzi. Złomiarze, puszkarze, schorowana emerytka z wnukiem czy puste sportowe boisko w Czeskim Ciesieniu przewijają się przez codzienność sprawy. Ledwo zauważane w mglistości zdarzeń stanowią nieme tło środowiska, w którym artystka się porusza. Ta, w pewien sposób liryczna wypowiedź dotyczyła rzeczy, których nie zauważamy, bądź nie chcemy zauważać, spiesząc się na kolejne spotkanie czy do pracy, przeniesiona została na malarские płótno. W tym miejscu jednak rodzi się we mnie wątpliwość. Po co udawać obraz nabyty na blejtram, skoro i tak karty kalendarza na nim są nadrukowane maszynowo? Czy taki kompromis był konieczny, skoro niewielkie malarские szkice mogły być wykonane bezpośrednio na kartkach prawdziwego kalendarza? Być może takie rozwiązanie ujęłoby odświeżeniu charakterowi płótna, ale właśnie poprzez to malarские szkice Wórnarczki nabrałyby pewnej realności.

Paweł Matyszewski, zdobywca III nagrody zdaje się wpisywać w obecne nurty myślenia o malarstwie wśród debiutujących twórców. Oniryczna atmosfera jego prac, surrealistyczny dobór elementów, traktowana na polu figuralnym, na polu abstrakcyjnym forma przenosi widza w świat jego fantazji, myśli, marzeń. Zoomorficzne formy, nasuwające na myśl skojarzenia z żywymi i nieożywioną naturą niepokoją niedopowiedzeniem, dekoracyjnym nieraz traktowaniem faktury elementów ożywionej

natury. Wyrastające z osobistych pobudek malarstwo posiada siłę oddziaływania bezpośredniego na wyobraźnię widza, pozornie jedynie nie niosąc ze sobą komentarza do otaczającej go rzeczywistości.

II nagroda jest pewnego rodzaju niespodzianką. Jej laureatem został artysta, który dopiero po latach odnajduje należne mu miejsce w polskiej sztuce. Andrzej Cisowski, niegdyś student warszawskiej Akademii kończył studia w pracowni A.R. Pencka w 1990 roku. Stylistycznie jego twórczość opierała się dotychczas na doświadczeniach malarских No-wych Dzikich. Przypomniany ostatnio na wystawie Krzysztofa Stanisławskiego „Nowa Ekspresja. 20 lat” Cisowski zaskoczył na Bielskiej Jesieni bardzo dopracowanymi obrazami, w których echa dzikiego



➤ Karolina Komorowska, *Kredens in skali 1 do 1*, 2007, akryl, płyta mdf, 148x171 cm, fot. K. Morcinek

malarstwa są ledwo wyczuwalne. Dwa płótna: *Przy stole* i *Adalen 31*, odnoszą się do historii stłumionego przez policję strajku robotniczego w szwedzkim Adalen. Sceny przeniesione ze starych, pozłóconych fotografii ukazują robotników rozmawiających ze sobą przed wszczęciem strajku. Napięcie, które emanuje z tych właściwie pamiątkowych zdjęć, stało się inspiracją dla artysty, który starał się oddać moment nerwowego oczekiwania i tłumionego gniewu robotników tuż przed wybuchem rozruchów. W klasycznej konwencji malarskiej kompozycji zachował wciąż ten sam emocjonalny potencjał, historia buntu wciąż zatacza koło.

Kamil Kuskowski, zdobywca I nagrody na wystawie pokazał w sumie dwa, pomalowane na białą, dość dużych formatów obrazy. Tylko tyle. I aż tyle. Kuskowski, dziś pedagog na łódzkiej ASP, znany jest publiczności nie od dziś. Zdobycwa wielu nagród i wyróżnień przyzywał nas do tego, że nie należy literalnie odczytywać tego, co odkrywa naszym oczom. W jego myśleniu o dziele dają znać wyraźne konotacje z doświadczeniem konceptualnym. Malarська materia, której wyznawcą się deklaruje, jest dla niego jedynie punktem wyjścia do bardziej ogólnej problematyki, którą wiąże się z naszym postrzeganiem świata i złożoności problemów, jakie świat nam serwuje. Pod białą farbą, na płótnach

Kuskowskiego prześwituje niedbale i goteskowo wyrysowane antysemityczne hasła, jakie odnalazł można na niejednym murze zapuszczonych ulic miast. Zamalowywanie, zamiatanie pod dywan to jedna z najczęstszych praktyk współczesnego politika correctness. Główne pytanie, jakie jednak zdaje się zadawać tą pracą Kuskowski, to pytanie o siłę i znaczenie artystycznego gestu w walce o sprawiedliwość i transparentność w społeczeństwie. I może właśnie poprzez to przeniesienie dyskursu w sferę nierozstrzygalnych dyalektów ścierających się interesów artysty i uczestnika demokracji te dwa obrazy stały się na tyle ważne na wystawie, że jury postanowiło przyznać im laur zwycięstwa.

Tyle o zwycięzcach, choć nie o wszystkich. Wspomniałem jedynie o tych, którzy w jakiś sposób zaintrygowali mnie swoją prywatną wizją tego, jak dziś może funkcjonować tradycyjne medium. Jest na wystawie jeszcze kilka obrazów, o których jeszcze warto wspomnieć. Ciekawie zapowiadają się obrazy Małgorzaty Wielek-Madrelli, z ich wiwiskacyjnym drażnieniem wgląd postaci i figur, aż po same serca czy ukryte struktury mózgow lub ciał. Jeleń namalowany na dekoracyjnym, zdobionym w różne płótnie w przekroju poprzecznym prezentuje mięsien sercowy oczekującą krwιά. Jest to być może najciekawszy jeleń na wystawie, a trzeba zauważyć, że pojawiło się ich kilka, w pracach różnych artystów. Jelenie znaleźć możemy też na płótnach Jerzego Kosalki, Elizy Danowskiej, Mai Maciejewskiej i Marty Piórko. Przemysław Przepióra stosuje stylistykę rodem z pop artu – na reprodukcji karty ze średniowiecznego kalendarza, wydrukowanej bezpośrednio na płótnie pojawia się wielkie czerwone BUM, które zakłóca przyjemność odczytania symbolicjnie obrazu. Do stworzenia tego malarstwa Przepióra nie użył z pewnością pędzla, a jeśli tak, to jedynie do naklejania krzyczącej nalepki. Pracom Jana Dziachkowskiego przysługam się już od kilku lat i widzę ewolucję w jego twórczej drodze. Narracyjne, figuralne przedstawienia zainspirowane zostały tym razem podróżą po Ameryce Północnej i według autora, stanowią mają malarские wydanie kina drogi. Ja podziwiam jego obrazy za bardzo charakterystyczne stosowanie światła, które sprawia wrażenie, jakby wszystko skąpane było w blasku zachodzącego, gorącego słońca. Resztę prac innych artystów – już gdzieś widziałem... Szczerze. Samotne smutne dziewczyny siedzące w kucki; obrazy odnoszące się do usług telefonii komórkowej jako patent na „aktualność” problemu obrazu; superbahaterowie wycięci ze stron komiksów i celebrities jak zakotwiczeni w masowej produkcji kultury wizualnej, tekstury stołowych cerat, dzierzganych obrusów to tylko niektóre z powtarzających rok w rok na akademickich dyplomach motywów. Na początku tych rozważań zadałem pytanie o skutki konkursu dla poszczególnych jego uczestników. Nasuwa się myśl, że takim powodem, dla którego warto konfrontować swoje prace z cudzymi, jest to, że żeby być malarzem, nie wystarczy mieć sporę do tego głęci. W malarstwie trzeba trochę czasem pomyśleć, a nie tylko czuć. Konfrontacja z tym, co robią w malarstwie inni, może być również inspirująca. ●